

Moc w elektryku

Elektryczna gitara nikogo nie dziwi, a współczesnej muzyki nie sposób sobie wyobrazić bez tego instrumentu. A przecież najpierw była gitara akustyczna i niejeden muzyk, czyli twórca, oraz niejeden meloman, czyli słuchacz, zapewne krzywo patrzyli na struny pod prądem, a brzmienie krytykowali. Tymczasem wystarczyło z jednej strony gitarę elektryczną dopracować, a z drugiej – umieć dobrze wykorzystać, by została pokochana.

Tekst i zdjęcia Krzysztof Grabowski





Niedzica – dalej niż półmetek

Coś podobnego dzieje się właśnie na naszych oczach z rowerami. Wielu krytykuje „e-bajki”, a one niewzruszone tymi opiniami, udoskonalają się i mnożą. W tym roku z jakąś wyraźnie większą intensywnością, którą nazwałbym wręcz „bumem na elektryki”. Uległem i sprawdziłem. Nie żałuję!

MTV Unplugged

Gitara akustyczna mimo wszystko nie umarła. Koncerty MTV Unplugged? Fantastyczne! Flamenoco? Cudowne! Więc i tradycyjny rower nie jest zagrożony. Ale e-bike już robi mu ogromną konkurencję. Chociaż czy słowo konkurencja jest tu odpowiednie? To przecież nie rywalizacja, a raczej uzupełnianie się na zasadzie dla każdego coś miłego, a wszystko w tej samej dziedzinie. Tak to przynajmniej widzę, choć jest pewne zagrożenie – w elektryku można się szybko zakochać i nie chceć wracać do tradycyjnego bicykla.

Ujarzmienie elektrycznego dwukołowca i wyrobienie sobie własnego zdania na ten temat stało się możliwe dzięki wypożyczalni rowerów z Nowego Targu „E-Bike Podhale”. Wspomaganie elektryczne poszerza możliwości i zwiększa zasięg wycieczek. W polu działania jednego dnia mamy Gorce, Pieniny, Tatry, Beskid Makowski, a nawet Wyspowy i kawałek Słowacji. Niemożliwe? Możliwe! Baterie już te-

Jeszcze nie włączamy wspomagania, bo pierwsze kilometry wiodą nas w dół



Lubań – ulubiona góra Jana Pawła II

raz są dość pojemne (i ciągle są udoskonalane), a reszta zależy od odpowiedniego wykorzystania roweru. Ja użyłem go po swojemu, czyli tak, jak sądzę, że został zaplanowany. Nie po to, by mi mięśnie zanikały na krótkich i łatwych wycieczkach, lecz by nadal tak samo się zmęczyć, ale zwiedzić więcej. Podejście było więc ambitne – przekroczyć dystans 100 kilometrów. Nigdy wcześniej nie udało mi się pokonać tak długiej trasy podczas jednodniowej wycieczki zaliczanej do MTB, ani nawet jakoś wyraźnie do tej długości zbliżyć. 60-70 kilometrów stało się granicą moich możliwości. Oczywiście pomijam wyprawy z sakwami, podczas których i 160 kilometrów pękało jednego dnia, ale w innych warunkach ukształtowania terenu i nawierzchni dróg.

MTB Plugged

Aby zrealizować plan, bierzemy wolne od pracy, wsiadamy do samochodu i jedziemy do Nowego Targu. Na tylnych fotelach tylko plecaczki i kaski. Jakoś tak łyso. W głowie ciągle ta dręcząca myśl: „Chyba czegoś zapomnieliśmy”. Najgorsze, gdy dopiero na miejscu okazuje się, że faktycznie coś istotnego zostało w domu. Na szczęście tym razem wtopy nie było, bo przecież rowery czekają na nas w wypożyczalni. Podjeżdżamy do bazy w Długiej Polanie na osiedlu Oleksówki. To dzielnica Nowego Targu leżąca ponad miastem, bliżej szczytu Turbacz. Na miejscu jest już Michał i od razu wycią-

ga dwa haibike’i z busa. Tak, bo wypożyczalnia jest mobilna i dowozi rowery w różne miejsca na terenie Podhala. Krótka, miła rozmowa, szybkie formalności, małe szkolenie z obsługi, ładowarki do plecaków i możemy ruszać. Pomimo tego, że jesteśmy w doskonałym punkcie wypadowym w Gorce, jedziemy w przeciwną stronę, ponieważ wymyśliłem sobie przejazd przez Bramę Orawską. Dopiero później zrozumieć, dlaczego Michał, znający swoją okolicę lepiej ode mnie, wyraził zdziwienie wobec tego planu.

Jeszcze nie włączamy wspomagania, bo pierwsze kilometry wiodą nas w dół. Jadę na rowerze z 29-calowymi kołami z wygodną, nowoczesną geometrią, a moja elektryczna towarzysza na haibike’u 27,5 cala. Już czuję różnicę w wygodzie i myślę sobie, że mojego wysłużonego felta trzeba będzie się pozbyć. Zaafrowani rowerami, przegapiamy zjazd w centrum na ścieżkę rowerową wzdłuż Dunajca, więc łapiemy ją dopiero w Waksmundzie.

Zaczynają się pierwsze pagórki. Czas nacisnąć magiczny zielony przycisk! O rany! Przecież to tylko tryb „eco”, a już nieźle ciągnę. Okazuje się, że im mocniej naciska się na pedały, tym ten niegłupi komputerek wyraźniej nam pomaga. Nie wiem, jak to działa w innych systemach, takich jak Bosch czy Shimano, ale Yamaha robi dokładnie to, czego bym oczekiwał. Nawet nie trzeba zbyttnio przełączać trybów, bo „eco” wykazuje pewną inteligencję. Nie jest to wspomaganie o stałej sile, lecz dopasowujące się do tego, co dzieje się w danej chwili, i odniosłem wrażenie, że w jakiś sposób także rozumie ustawienie przerzutki albo po prostu siłę nacisku na pedały. Techniczne aspekty mniej mnie interesują. Najważniejsze są buźki same układające się w banana. Śmiejemy się z tej sytuacji, a potem sami z siebie, że się tak cieszymy jak dzieci z nowej zabawki. Zresztą sami zobaczycie, jak to jest, jeśli tylko się skusicie. Bez przerwy kontrolujemy wskaźnik naładowania baterii oraz liczbę kilometrów, jaką teoretycznie możemy przejechać na wspomaganiu. Wyświetlacz jest dwucyfrowy i pokazuje 99, co oznacza, że na pewno do przejechania na wsparciu elektrycznym jest dobrze ponad 100 kilometrów, chociaż Michał ostrzegał, by brać na to niemalą poprawkę. Póki teren jest łagodny i asfaltowy nie ma sensu włączać większego wspomagania, a wręcz co rusz go wyłączamy, bo nie uśmiecha nam się perspektywa pedalowania 22-kilogramowym rowerem na koniec trasy, gdy zmęczenie będzie już spore, a bateria się wyładuje.

Leninowi po piętach

Pierwszą krótką przerwę robimy w Łopusznej pod zabytkowym XV-wiecznym drewnia-



nym kościołem. W tej miejscowości warto zatrzymać się na dłuższą chwilę i wstąpić do „Tischnerówki” czy do Muzeum Tatrzańskiego, ulokowanego w uroczym dworku Tetmajerów. Kolejny przystanek mamy w urzekającym miejscu pod skałkami na zakolu Białki (rezerwat Przełom Białki pod Krempachami). Dalej przecinamy główną szosę Nowy Targ – Zakopane i wreszcie opuszczamy asfalt. Zaczyna się to, na co czekaliśmy – jazda MTB. Miękkie trawiaste i grząskie po deszczach podłoże w wypadku jazdy na tradycyjnym rowerze na pewno zmusiłoby nas do pchania rowerów. Tym razem nic z tego – zielony przycisk na „on” i jazda do samej góry w całkiem dobrym tempie kilkunastu kilometrów na godzinę. Nic sobie także nie robimy z ostatniego stromego fragmentu na Kotelnicę.

Stamtąd dalej prowadzi nas szeroka i widokowa biała szutrówka, uformowana grzbietem ponad kolejnymi stacjami narciarskimi Białki Tatrzańskiej, a potem już regularna droga asfaltowa aż do Gliczarowa Górnego i na koniec ostry zjazd sprowadza nas do Poronina. Jak dowiadujemy się od miejscowych górali, przebyliśmy fragment niegdysiejszego Szlaku Leni-

na, wyznaczonego w 1952 roku, a biegnącego z Tatr do Poronina.

Po przerwie na drożdżówkę znów frajda, pomimo pomyłonej drogi i stromego nachylenia. Wspomaganie na wyższy bieg i jazda! Mimo wszystko w którymś momencie się poddajemy, lecz nie dlatego, że brakuje mocy, ale z powodu nie dość dobrych umiejętności technicznej jazdy po sporych kamieniach. I w takim momencie ciężki rower elektryczny można przełączyć. We dwojkę wciągamy go, każdy z osobna, do najbliższego wypłaszczenia. Przypominają mi się przepawy sakwiarskie przez bezdroża Gorganów. Odnajdujemy zagubiony czerwony szlak i długim podjazdem osiągamy Gubałówkę – ludzkie mrowisko. Uważając na chodzących do tyłu turystów, biegające zygakiem dzieci, wózki jeżdżące w poprzek, kucyki, psy, teściowe, a nawet samochody, dość długo przedzieramy się na drugi koniec. W tak ciężkich warunkach nawet prąd nie pomoże. Wreszcie z ulgą wjeżdżamy na rzadko uczęszczany czarny szlak. A tu sielanka i panorama na Tatry z tak ciekawego kąta widzenia, że aż szkoda zjeżdżać. Ale czas ucieka, więc nie ma obijania – jedziemy w stronę Kościeliska i po chwili mijamy już Dolinę Chochołowską. ▶



Żegnamy Lubań szybkim zjazdem do Krościenka



Zetknięcie nowoczesności z historią w Łopusznej



Nietrafione oznaczenie ścieżki rowerowej

Teraz ma się zacząć gwóźdź programu, czyli zdobycie Bramy Orawskiej. Na etapie planowania z map i zdjęć terenu – tych z Google'a, ale też z Geoportalu – wyglądało, że nie powinno być dużych trudności. I początkowo się to sprawdza. Szeroka utwardzona ścieżka nie zdradza niczego złego. Im wyżej i bardziej w las, tym jednak gorzej: koleiny, grząsko, gałęzie, wiatrołomy, zatarta ścieżka. W końcu pozostaje nam już tylko azymut, bo żadnej rozsądnej przecinki nie widać. Rowery znowu nie jadą. Prowadzimy je, a w zasadzie przepychamy przez chaszczę. I wreszcie jest! Słupek graniczny, a za nim... dalej chaszczę. Na szczęście wiem, że choć jej nie widać, to gdzieś tu blisko jest – szeroka wygodna szutrówka, biegnąca Doliną Cichą Orawską do Orawic. Znajdujemy ją, całujemy utwardzony grunt i mkniemy w dół.

Oszczędność baterii

W Orawicach to już 70 kilometrów przebytej trasy i tyleż samo procent zużycia baterii. Trzeba oszczędzać! Pomaga w tym ukształtowanie terenu, bo przed nami zmniejszanie wysokości. Kilkanaście kilometrów dalej jesteśmy już na wygodnej trasie rowerowej. To gotowy fragment pętli wokół Tatr (Historyczno-kulturowo-przyrodniczy szlak wokół Tatr), która na tym odcinku poprowadzona została po nasypie dawnej linii kolejowej nr 118 z Nowego Targu do słowackiej miejscowości Sucha Góra (Suchá Hora). Linia została otwarta w 1904 roku, a ostatecznie zlikwidowana w roku 1991. Gładki asfalt, lekkie nachylenie w dół, spora masa układu człowieka – rower oraz duże koła pozwalają na szybką jazdę. Przy takiej prędkości wspomaganie nie działa (odcinane jest powyżej 25 km/godz.), więc przez następne 25 kilometrów jesteśmy zwykłymi rowerzystami. Wyprzedzamy niejednego uczestnika ścieżki rowerowej, który myśli zapewne: „Świat się kończy. Bogate cwaniaki mają elektryki i udają rowerzystów górskich, jeżdżąc po równym jak stół asfalcie”. A my te myśli czujemy i śpiewamy w głowie razem z Lao Che: „Uchodźcą jestem. Zmuszony uchodzić jestem za kogoś, kim nie jestem”.

Resztkę baterii wykorzystujemy na ostatnie cztery kilometry podjazdu do bazy wypożyczeń przy ośrodku narciarskim Długa Polana. Dzień zamykamy stanem licznika 115 kilometrów i 1700 metrów przewyższeń oraz bateriami wyladowanymi do zera i zmęczeniem nawet większym niż podczas typowych wycieczek „MTB-Unplugged”. Michał odbiera rowery, wyraża podziw dla naszej ambitnej trasy (podobno ustanowiliśmy rekord długości na jednej baterii bez doładowywania) i zabiera się za mycie haibike'ów. Zanim ruszymy w drogę powrotną, umawiamy się na jeszcze jeden wypad. Będziemy ujeżdżać elektryczne fulle.

Prawie jak traktor

Na drugą trasę wybieramy się kilka dni później, znów w dwuosobowym składzie. Wypożyczalnia robi nam niespodziankę i zamiast zwykłego fulla, otrzymujemy fulla-fata, czyli inaczej mówiąc: w pełni amortyzowany elektryczny traktor. Jesteśmy jednymi z pierwszych, którzy testują ten unikalny, nawet w skali całej Polski, rower. Wypożyczalnia właśnie go zakupiła. Swoją drogą, na szczęście w niepamięć odchodzą czasy, gdy w wypożyczalni dostawało się najczęściej jakiś tani, stary i zdezelowany złom na dwóch kołach.

Koniecznie zabieramy ładowarkę, bo plan mamy znów ambitny, a ekstremalnie grube opony tego potwora na pewno zjedzą baterię szybciej niż poprzednio. Michał objaśnia nam skrót przez góry do Nowego Targu i tak też zaczynamy. Prąd przydaje się więc od samego początku, a rower marki SDURO Full FatSix miękko i gładko wchodzi na przełęcz. Równie gładko, szybko i jednocześnie bezpiecznie zjeżdża szutrem do ścieżki przy Dunajcu. Początek trasy podobny do poprzedniej wycieczki. Ale w Łopusznej już jedziemy inaczej, bo do Harklowej, gdzie chwilę przystajemy pod drewnianym, zabytkowym kościołkiem, a potem zaczynamy ostrą wspinaczkę na Studzionki. Jest naprawdę stromo i nie wyobrażam sobie wciągać na górę fatę wyłącznie siłą własnych mięśni. Grzbiet znakowany na czerwono stanowi fragment Głównego Szlaku Beskidzkiego, a my przemierzmy go aż do Krościenka, pokonując długość 20 kilometrów. Naszym celem jest Lubań. Ma zaledwie 1211 metrów wysokości nad poziomem morza, ale da się we znaki każdemu, kto spróbuje go zaatakować od zachodu. Strome zbocze i duże kamienie okazują się przeszkodą nie do pokonania nawet dla faty. W tych warunkach testujemy funkcję „walk assist”, czyli wspomaganie silnikiem w trybie prowadzenia roweru. Dopóki trzyma się stosowny przycisk, bicykl kręci pedałami i pomaga się podprowadzać. Funkcja działa umiarkowanie zadowalająco przy tak stromym nachyleniu, ale ostatecznie udaje nam się wdrapać na wierzchołek, pomagając sobie zmianą trasy podejścia na łagodniejsze, ścieżką okalającą szczyt. Wreszcie czeka nas nagroda – rzadkiej urody panorama, rozciągająca się z wieży widokowej na wszystkie strony świata. Dłuższa przerwa jest nieunikniona.

Ostatecznie głód każe nam ruszać dalej. A przed nami osiem kilometrów zjazdu, podczas którego tracimy 800 metrów wysokości. W mgnieniu oka jesteśmy w centrum Krościenka i zasiadamy do obiadu. Potoczne i przenośne ładowanie baterii w tym przypadku okazuje się dosłowne. Grubas też przecież musi dostać coś do jedzenia. Korzystając z uprzejmości personelu baru, podłączamy fatę do prądu i w ciągu około 40 minut z 37 procent baterii mamy 60 procent. To doładowanie pozwoli wspomagać się przez 20 kilometrów. Jeszcze zanim ruszymy, pompujemy koła, bowiem upuściliśmy powietrze na czas jazdy górskiej, a teraz przed nami już tylko asfalt. Przez Hałuszową przedostajemy się do Niedzicy. Ponieważ ścigają nas chmury, robimy sobie szybką fotopamiętkę z zamkiem w tle i lekko pokropieni, na skraju burzy prześlizgujemy się do Frydmana i Krempach, a za plecami nad Pieninami tęcza na granatowo-siwym tle.

Od teraz pojedziemy ścieżką wokół Tatr. Oszczędzamy prąd, który niknie z baterii zbyt szybko, by wystarczyć do końca. Szum gum dobitnie wskazuje, jak spore są tarcia i straty, które trzeba przezwyciężać, gdy chce się lansować fatem. Wreszcie dojeżdżamy do Nowego Targu. Tak przynajmniej wskazuje tablica, choć de facto jesteśmy pośrodku niczego – przed nami pola i żadnej wyraźnej drogi. Okazuje się, że ten fragment szlaku wokół Tatr wciąż jest w budowie. Szkoda, że żadna tabliczka, chociażby kilometr wcześniej, o tym nie wspomina. Zmuszeni jesteśmy wrócić i ostatni fragment pętli przejechać główną, ruchliwą drogą. Od centrum do Długiej Polany jedziemy na prądzie. Oddajemy rowery z jednym procentem naładowania.

Nowe brzmienie

Dwudniowa przygoda z elektrykami skończona. Mój brat porównuje ją do sytuacji z nartami. Gdy pierwszy raz wyrwał się z polskich orczyków i wąskich, krótkich, źle przygotowanych tras narciarskich w Alpy, myślenie o tym sporcie zmieniło się w jego głowie raz na zawsze. Teraz podobnie – po pierwszym poważnym zetknięciu z „e-bajkiem”, nic już nie będzie takie jak dawniej. Korzystanie ze wspomagania elektrycznego nie jest zdradą, lecz szerokim otwarciem na nowe możliwości. A dobre wypożyczalnie pomagają wyrobić sobie własne zdanie i ułatwiają podjęcie decyzji o ewentualnym zakupie. Zaś słowa „wycieczka rowerowa” zyskują zupełnie nowe znaczenie. ●

ARKA
FUNDACJA EKOLOGICZNA



**JEŹDZISZ NA ROWERZE,
DBASZ O ZDROWIE,
CHRONISZ
ŚRODOWISKO**

**WPISUJESZ KILOMETRY
NA ROWERPOMAGA.PL
LUB DOŁĄCZASZ DO
RYWALIZACJI NA
ENDOMONDO**

**A DZIECI DOSTAJĄ
WYMARZONE ROWERY**

**W 2018
PRZEJECHALIŚMY JUŻ
35 969 615 KM**

**ROZDALIŚMY DZIECIOM
11 ROWERÓW**

DOŁĄCZ!

**WIĘCEJ NA STRONIE
rowerpomaga.pl**